

## Kiedy Ukraińcy nie byli Ukraińcami



Jarosław Hrycak, *Prorok we własnym kraju. Franko i jego Ukraina (1856-1886)*, tłum. Anna Korzeniowska-Bihun i Anna Wylegała, Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”, Warszawa 2010 (Seria Historyczna)

Biografia Iwana Franki pióra Jarosława Hrycaka, ukraińskiego historyka ze Lwowa, jest książką wybitną oraz potrzebną, także

polskim czytelnikom, i szkoda by było, gdyby przepadła w zgiełku rozpolitykowanej publikacji.

Nie jest to obawa bezpodstawna, gdyż jedyna recenzja, jakiej doczekała się u nas do tej pory, grzeszy żenującą ignorancją: jej autor, co sam mimochodem przyznaje, nie zajął nawet na skrzydełka okładki, by przeczytać, o czym właściwie dzieło traktuje. Wydaje się, że jedynym celem tego recenzenta, krytyka literackiego piszącego do „Rzeczpospolitej” i „Uważam Rze”, była dyskredytacja lewicowej „Krytyki Politycznej”, która wydała tłumaczenie biografii. Tymczasem nie chodzi tutaj o takie czy inne poglądy autora bądź wydawcy. *Prorok we własnym kraju* to książka zbyt ważna pod względem wnoszonej przez nią wiedzy, by przejść obok niej ze wzruszeniem ramion.

Zgoda, pewne nieporozumienie mogą wywołać chronologiczne ramy dzieła określone w podtytule *Iwan Franko i jego Ukraina (1856-1886)*, ukraiński poeta zmarł bowiem w 1916 roku. Jednak Hrycak we wstępie uzasadnia tę redukcję. W 1886 roku Franko ożenił się i to wydarzenie zmieniło nie tylko jego życie, ale też sposób patrzenia na świat. Przestał być „młodym poetą”, a – jak twierdzi autor – tylko młodzi poeci mogą być prorokami w naszej części Europy. Po namyśle przyznaję mu rację. Wizja siwobrodego Wernyhory i tłumy zasłuchanych weń wyznawców jest fałszywa. Starszych ludzi u nas albo się nie słucha, albo przeciwnie – oblepia lukrem, co skutecznie tłumi prorocze zdolności.

Hrycak zwraca uwagę na to, że od narodzin Franki do pojawienia się jego pierwszej biografii upłynęło pół wieku. Przez ten czas wiele się zmieniło. Zmienił się nie tylko Franko, urodzony w głuchej wiosce prowincjusz,

który z czasem został ukraińskim wieszczem. Diametralnie zmienił się też świat oraz język, którym opisywano rzeczywistość. Życiorysy Franki pisane z tej odmienionej perspektywy, a tylko takie tworzone przed wydaniem *Proroka*, nie mogły więc trafnie i zrozumiale objaśnić fenomenu młodości poety. Pierwszym zdaniom konwencjonalnych biografii Franki („urodził się 27 sierpnia 1856 roku we wsi Nahujowice w powiecie samborskim”) przeciwstawia Hrycak słowa, których prawdopodobnie użyłby sam młodociany Franko, pisząc *curriculum vitae*: „Urodziłem się w Słobodzie, albo na Wójtowej Górze, na letniego Iwana, od razu po chudych latach”. Widać stąd, jak długa droga dzieli wiejskiego chłopaka od ukraińskiego proroka, a także od odbiorców jego przesłania.

Dlaczego prorok? Hrycak uzasadnia to w zdaniu będącym jedną z bardziej oryginalnych definicji Ukraińców: „to ci, którymi mieli stać się Rusini zgodnie z zamiarami takich ukrainofilów, jak młody Iwan Franko”. Takimi też w istocie się stali, później, na przełomie wieków, jednak autor celowo używa tu trybu przypuszczającego, formułując definicję z perspektywy dziewiętnastowiecznego obserwatora. W czasach młodości Franki nikt przecież nie mógł dać stuprocentowej gwarancji, że jego przepowiednie się sprawdzą. Proroctwo, niestety, przeważnie daje się zweryfikować dopiero po śmierci proroka.

Cezura roku 1886 ma jeszcze jedno uzasadnienie – i w gruncie rzeczy jest ono ważniejsze od próby periodyzacji życiorysu samego Franki. Otóż mniej więcej do tego roku Galicja Wschodnia, miejsce urodzenia i życia poety, pozostawała krajem w stanie kulturowego zawieszenia. Większość jej mieszkańców nie wiedziała, kim jest:

Rusinami, Polakami, a może Niemcami? Ten zamęt w sferze tożsamości nie dotyczył zresztą wyłącznie ludności ukraińskiej. Bolesław Limanowski, który w owym czasie prosto z Syberii trafił do Lwowa, obserwował grupkę typowych mieszczan, samych Polaków, w restauracji przy kuflu piwa mówiących po niemiecku, od czasu do czasu wplatając tylko zwrot „panie dobrodzieju”. Ci sami ludzie za dziesięć-dwadzieścia lat staną się szczerymi polskimi patriotami.

Książka Hrycaka to faktycznie panorama życia we wschodniej Galicji połowy XIX wieku. Jest to wizerunek kraju, który – choć zaznawał już pierwszych symptomów modernizacji – głęboko tkwił korzeniami w przeszłości, anachronicznej nawet jak na stosunki tamtej epoki.

Sledząc koleje młodzięczego życia swojego bohatera, Hrycak pokazuje nam etapy jego drogi. Najpierw Nahujowice, gdzie Franko spędził lata dzieciństwa, potem Drohobycz, gdzie uczył się w miejscowym gimnazjum, wreszcie Lwów, dokąd poeta trafił w 1875 roku, zapisując się na wydział filozoficzny uniwersytetu. Każde z tych miejsc opisane jest jako wzorcowy przykład tamtejszej rzeczywistości. Nahujowice to typowa wschodniogalicyska wieś, archaiczna, choć nie całkiem zamknięta na wpływy zewnętrzne. Drohobycz to przeciętne miasteczko tej prowincji, nieco zapyziałe, niekorzystające jeszcze z owoców epoki edukacji, która – począwszy od przełomu stuleci – uczyni ze wschodniej Galicji Piemont dwu narodów, Polaków i Ukraińców. Wreszcie prowincjonalno-stołeczny Lwów, gdzie pierwsze symptomy zmian (urzędowa polonizacja miasta w 1869 roku) nie uczyniły jeszcze z tego miasta takiego Lwowa, jaki pamiętamy do dziś: wielkiego ogniska polskiej kultury. Warto przy tym

pamiętać, że niejako w jej cieniu rozkwitała tam, i to całkiem bujnie, kultura ukraińska. I jedno, i drugie było efektem politycznej liberalizacji państwa Habsburgów.

Wszystko to stało się jednak nieco później. Póki co, duchowy klimat wschodniej Galicji trafnie odzwierciedlało polityczne motto Mykoły Kowbasiuka, ruskiego chłopca i posła do krajowego sejmu: *Naj bude, jak buwało* (niech będzie to, co było dotąd).

Hrycak ze szczególną uwagą opisuje mały świat galicyjskiej wioski – rodzinne środowisko Franki. Analizując ludowe przysłowia z okolic Nahujowic, przybliży nam mentalność ich ówczesnych mieszkańców.

„W jakim stopniu ich geograficzna wyobraźnia mogła im pomóc w poszukiwaniach wielkiej ojczyzny?” – próbując odpowiedzieć na to pytanie, autor *Proroka* polemizuje z klasykiem polskiej socjologii Stanisławem Ossowskim, twórcą teorii dwóch ojczyzn: „prywatnej” i „ideologicznej”. Według tej teorii, chłopci Europy Środkowej i Wschodniej aż do początku XX wieku myśleli tylko w kategoriach „ojczyzny prywatnej”, którą w ich pojęciu była rodzinna wioska i jej najbliższe okolice. Rzeczywistość wsi galicyjskiej była bardziej złożona – twierdzi Hrycak, podając przykłady na to, że pewne elementy świadomości „ojczyzny ideologicznej” nie były obce ówczesnym chłopom z Nahujowic. Pierwsze wyłomy w ich mentalnej izolacji czynili chociażby żołnierze, wracający z służby „w Austrii” i opowiadający ziomkom o dobrodziejstwach „cymbalizacji”, jak nazywali cywilizację.

Nikomu wówczas nie przychodziło do głowy nazywać się Ukraińcem. Hrycak przytacza opowieść o tym, jak pewien agitator przekonywał chłopów, że są Ukraińcami. W odpowiedzi usłyszał: „Ukraińiec to taki biedak, który mieszka gdzieś na

skraju za wsią". Nazwanie kogoś Ukraińcem było obrazą w przekonaniu grekokatolickich mieszkańców galicyjskich wspólnot wiejskich.

W 1862 roku kupiec Mychajło Dymet przywiózł do Lwowa kilkadziesiąt egzemplarzy *Kobziarza* Tarasa Szewczenki, świeżo wydrukowanego w Kijowie. Nakład rozszedł się błyskawicznie, a ci, dla których książki nie starczyło, przepisywali ręcznie cały poemat. Przypomina to skumulowany efekt oddziaływania pierwszych wydań Mickiewiczowskich *Ballad i romansów* oraz *Dziadów*. Lwowscy Rusini dowiedzieli się, że są częścią jednej Ukrainy, rozciągającej się „od brzegów cichego Donu”, poprzez dnioprowe poroży aż do Dniestru, ich domowej rzeki. Jednak Szewczenkowska Ukraina, choć zachwycała „stepowym” rozmachem poetyckiego metrum oraz ideą siczowej swobody, nie mogła stać się dla Galicjan trwałym fundamentem budowy nowej świadomości: paradoksalnie nie było w niej Ukraińców. „Jego [Szewczenki] ideologiczna ojczyzna pozostaje słabo zaludniona – rolę mieszkańców odgrywali, jak w twórczości ludowej, zmitologizowani kozacy”.

Podobna słabość cechowała „ideę ruską”, którą wyznawała wówczas większość czytających i piszących Rusinów Galicji. Głosiła ona hasła jedności Ukraińców z Rosjanami, jednak „Ruś” w wyobrażeniu jej głosicieli nie była tożsama ze współczesną, realną carską Rosją. Było to raczej idealistyczne wyobrażenie wielkiego wspólnego kraju z czasów pradawnej wielkości, jeszcze przed najezdami mongolskimi.

Tymczasem Franko pisał o żywych ludziach, sobie współczesnych: chłopach, drobnych mieszczanach, chodackowych szlachcicach... W jego wierszach i nowelach każdy mógł odnaleźć siebie. A jednocześnie

ten realizm nasączony był hasłami nowego ukraińskiego patriotyzmu. Zadecydowało to o zwycięstwie pisarza nad jego ideowymi oponentami, a także o tym, że jego poezja i proza zdobyły trwałe miejsce w sercach i umysłach pokoleń, które odtąd nazywają się Ukraińcami.

Symbolem tego zwycięstwa niech będzie przykład grekokatolickiego księdza Iwana Naumowicza. Ten najbardziej popularny w swoim czasie głosiciel „idei ruskiej” w Galicji z roku na rok zaczął tracić czytelników, odkąd tylko Franko ugruntował swoją pozycję pisarską. Jednym z najgorliwszych uczniów nowego proroka stał się rodzony syn Naumowicza.

Praca Hrycaka ma jeszcze jedną wielką wartość. Autor, pokazując, jak w „zacofanej” Galicji narodziła się idea nowoczesnego ukraińskiego nacjonalizmu (używam tego słowa w sensie opisowym, a nie wartościującym), podważa tezę Ernsta Gellnera, jednego z najwybitniejszych teoretyków narodzin nowożytnych europejskich ruchów narodowych. Według Gellnera, naczelnym stymulatorem idei narodowych był rozwijający się przemysł, którego brakło przecież w rolniczo-urzędniczej Galicji. Praca Hrycaka dowodzi, że Gellnerowskiego modelu powstawania dwudziestowiecznych narodów nie można traktować jako uniwersalną wskazówkę poznawczą.

Na koniec przyznam, że po części rozumiem, choć nie pochwalam, złośliwości wspomnianego na wstępie recenzenta. W książce nie brak odwołań do najnowszych teorii naukowych oraz modnych prądów intelektualnych. Teoria gier i stawek Pierre'a Bourdieu, zastosowana w biografii Franki, przyniosła nadspodziewanie płodne wyniki. Nie można tego powiedzieć o odwołaniach do *gender studies*, na siłę przyklejonych

do rozważań o ukraińskim poecie. Trudno, nie można być wybitnym i błyskotliwym historykiem, socjologiem i antropologiem jednocześnie. Jarosławowi Hrycakowi powinno wystarczyć, że już samą tylko biografią Franki uczciwie zapracował na miano rzetelnego historyka i dobrego popularyzatora. A to przecież niemało.

*Jacek Borkowicz*

